



Zdziwienia

Tego serialu podobno nikt w Polsce nie chciał, a okazał się hitem sezonu. Kluczem okazała się nie tyle gra aktorska, co postać głównej bohaterki — samej charyzmatycznej Anny German.

Tego serialu podobno nikt w Polsce nie chciał, a okazał się hitem sezonu. Kluczem okazała się nie tyle gra aktorska, co postać głównej bohaterki — samej charyzmatycznej Anny German.

Olbrzymia popularność zakończonego niedawno serialu Waldemara Krzystka pt. *Anna German* zmusza do myślenia. Do jakich wniosków byśmy nie doszli, jedno jest pewne: nie da się zrobić wspaniałego filmu o marnym człowieku, choć w drugą stronę to całkiem możliwe. Tym razem jednak mieliśmy do czynienia z całkiem dobrą produkcją, której głównym atutem była jednak nie tyle gra aktorska, co postać, którą chciano w tym filmie opowiedzieć — sama charyzmatyczna Anna German.

Zdziwienie pierwsze — prawie 33 tysiące unikalnych wyświetleń w internecie mojego artykułu o Annie German. Od kilku lat niektóre swoje artykuły publikuję na portalu Eioba.pl. Artykuł pt. *Anioł polskiej piosenki. Nieznane fakty z życia Anny German* opublikowałem tam w czerwcu 2009 roku. Przez niecałe cztery lata do emisji pierwszego odcinka serialu *Anna German* na Eiobie odnotowano ok. pięciu tysięcy unikalnych wyświetleń tego artykułu. Jednak w ciągu zaledwie pierwszej doby od rozpoczęcia serialu liczba wyświetleń uległa podwojeniu. Po kolejnych odcinkach już nie było tak rewelacyjnie, ale i tak na zakończenie serialu liczba unikalnych wyświetleń tego artykułu była sześciokrotnie wyższa niż na początku serialu. To tylko znak tego, jak olbrzymie poruszenie internautów wywołała już emisja pierwszego odcinka. Jak głębokie było pragnienie poznania różnych szczegółów z życia tej w Polsce już niemal zapomnianej piosenkarki. Jej postać i umiejętnie dawcowane w serialu sceny z różnych etapów jej życia musiały skutecznie zaintrygować widzów i zmusiły do poszukiwania odpowiedzi, choćby w internecie. Anna German w świadomości Polaków „zmartwychwstała”. Byłoby dobrze, żeby na stałe, bo jak wspominał na kolejnej kartce, w artykule o prawdzie i fikcji w tym serialu, „w zalewie rozrywkowej szmiry i celebryckich antywzorców polski widz potrzebuje spokojnej i melodyjnej muzyki, silnych i czystych jak kryształ głosów oraz wzorców osobowych godnych naśladowania”.

Zdziwienie drugie — 28-letni autostopowicz z wyższym wykształceniem z nazwiskiem German nie kojarzy żadnego utworu. „Może *Tańczące eurydyki*? — pytam. — Nie kojarzę — odpowiada. To może *Człowieczy los*? — drążę. — Też nie”. W moim mniemaniu obie

zasługujące na miano polskich przebojów stulecia (ta druga nawet bardziej). A tu nic. Minęło jedno pokolenie, by zdążyć zapomnieć wartościowego wykonawcę. Zresztą nie bez udziału stacji radiowych i telewizyjnych uparcie preferujących „muzykę”, której nie daje się już słuchać. Przypomina mi to kopernikowskie prawo o gorszym pieniądzu, wypierającym ten lepszy. Zdziwienie trzecie — Anna German jednoczy Polaków i Rosjan, łączy ponad podziałami, a nawet wbrew wysiłkom polityków, którzy chcą nasze narody jeszcze bardziej podzielić. Tak interesujące wnioski płyną z felietonu znanego dziennikarza Wiktora Batera pt. *Anna German* opublikowanego niedawno na portalu NaTemat.pl. Bater napisał, że dzięki serialowi o naszej piosenkarce „Polacy i Rosjanie zaczęli życzliwiej na siebie patrzeć”. Jego zdaniem serial „udowodnił, że nasze narody znacznie więcej łączy, niż dzieli”. I zaraz przytoczył osobisty przykład. Od dwóch dni bezskutecznie próbował zdobyć w biurze notarialnym w Moskwie jakiś banalny dokument. Jego zagraniczny paszport powodował, że kłopoty się wręcz piętrzyły, aż nagle jedna z kolejnych urzędniczek zaczęła kojarzyć jego polską narodowość z Anną German. Zapytała o film, czy już go u nas wyświetlają. On na to, że tak. No to sobie porozmawiali kwadrans o serialu, aktorach, samej Annie German i w końcu zeszli na historię. Wtedy urzędniczka powiedziała: „Jeżeli NKWD rozstrzeliwało takich ludzi jak ojciec Anny — Eugen, to może rzeczywiście informacje o tysiącach niewinnie rozstrzelanych Polaków nie są przesadzone ? Ten wasz Katyń... w radiu mówili, że znów rocznica, a do tego ta katastrofa sprzed 3 lat...”. Potem zamilkła i błyskawicznie załatwiła sprawę naszego dziennikarza. Okazało się, że serial *Anna German* dokonał tego, pisze Bater, czego nie byli w stanie osiągnąć ani historycy, ani obrońcy praw człowieka, że Rosjanie zaczęli inaczej spoglądać na swoją własną historię, interesować się nią i zadawać pytania[1].

Mógłbym jeszcze dorzucić zdziwienie czwarte, sprzed wielu lat — brawurowe wykonanie *Tańczących eurydyk* przez Justynę Steczkowską w „Szansie na sukces” Wojciecha Mana. Jurorzy oniemieli. Zwyciężyła i tak rozpoczęła się jej kariera — od piosenki Anny German. To tylko dowód na to, że umiejętnie wykonane potrafią porywać i wzruszać do dziś.

Koniec zdziwień. Zostaje refleksja. Osobiście *Annę German* odebrałem nie tylko jako serial o tragicznych losach wspaniałej piosenkarki, ale też jako serial o wielkiej miłości — najpierw miłości dziewczynki do swojego taty, potem miłości do muzyki, wielkiej miłości do siebie nawzajem kobiety i mężczyzny, a w końcu miłości do Boga, któremu Anna postanowiła oddać swoje życie i swoją śmierć. Momentami podczas oglądania łzy same cisnęły się do oczu. Mnie, dorosłemu facetowi też. Ale temu akurat się nie dziwię, bo to takie zarówno polskie, jak i... rosyjskie.

Andrzej Siciński

[1] Zob. http://wiktorbater.natemat.pl/57579,anna-german?utm_source=twitterfeed&utm_medium=twitter [dostęp: 29.4.2013].

[Artykuł został opublikowany w miesięczniku „Znaki Czasu” 5/2013. W wersji eiobowej dodano tylko pierwszy lid].